Nr. 320. We Lwowie — Czwartek 18 Listopada 1897. Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.* (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centow od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogles (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Angenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie**: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Zmiana ambasadorów w Konstantynopolu.

Lwów d. 17 listopada.

Już w toku rokowań o preliminarya pokoju dochodziły wieści, że wnet po zawarciu pokoju, wszyscy ambasadorowie w Konstantynopolu — z wyjątkiem austro-węgierskiego, br. Calice — inne otrzymają posady. Jakoż Nelidow, ambasador rosyjski i hr. Saurma, ambasador niemiecki już dotychczasowe swe stanowiska opuścili, Cambon, ambasador francuski i Currie, ambasador angielski wkrótce o dejść mają, i tylko niewiadomo jeszcze, jak się stanie z p. Pansy, ambasadorem włoskim.

Jestto zwyczajem dyplomatycznym, że przedstawiciele państw, które sobie wojnę wypowiedziały, nie wracają po zawarciu pokoju na swoje posady, co do tych zmian ambasadorów z Konstantynopola zaś tak się wydaje, jak gdyby rządy pragnęły usunąć mężów, którzy w wytworzeniu nowego stanu rzeczy udział brali, a chciały wysłać nowych. Tak się to przynajmniej wydać musi co do p. Nelidowa i p. Saurmy, których przeniesienie na inne posady, nie jest awansem. Co to znaczy?...

Do Konstantynopola wyprawiał carat zawsze kogoś z pomiędzy swoich najdzielniejszych dyplomatów, raz dlatego, że ma tam interesa olbrzymie a powtóre, że Konstantynopol bywał zawsze jednem z głównych ognisk akcyi przeciw gabinetowi petersburskiemu. Nadto ponieważ stosunki nad Bosforem niesłychanie są trudne do zrozumienia, przejrzenia i ogarnięcia, i długiego czasu potrzeba, aby się nauczyć korzystać z nich, pozostawiano wysyłanych tam ambasadorów jak najdłużej na miejscu, i tylko z arcyważnych powodów ich zmieniano.

To też gdy się rozeszła pogłoska o odwołaniu Nelidowa z Konstantynopola, dodawano, że Nelidow w nagrodę za wyświadczone w Konstantynopolu ogromne usługi wieloletnie, otrzyma posadę ambasadora w Paryżu, obecnie najponętniejszą dla dyplomaty rosyjskiego. Przeniesienie Nelidowa jako awans było bardzo zrozumiałem.

Natomiast wielce zdziwiło nazwisko jego następcy w Konstantynopolu. Wiedziano, że p. Zinowiew jest dyplomatą nietylko bardzo zdolnym, ale i bardzo energicznym, a że nadto należy do głównych przedstawicieli w Rosyi tej polityki, która w rozbiciu Turcyi, zaborze Małej Azyi i hegemonii na Bałkanach, ostatnie pokłada zadanie Rosyi w Europie. Wnoszono tedy, że w Petersburgu nowy prąd nastał i że nową będzie się prowadziło politykę w Konstantynopolu. Otóż czy prawdą jest czy nie, że Nelidow stanowczo się wzbraniał przeprowadzać tę nową politykę (miał on powiedzieć: „Nie jestem Ignatiewem") albo czy też, wedle innych, poczęto w Petersburgu nie dowierzać Nelidowowi — tyle pewnem jest, iż gdy się dowiedziano, że Nelidow nie pójdzie z awansem do Paryża, zdziwienie a nawet pewne przerażenie wywołała dalsza wiadomość, że Nelidow nie pozostanie w Konstantynopolu, ale przeznaczony został do Rzymu, a więc poprostu zdegradowany. I upatrywano w tem jasny już dowód, że się zaniosło na nową politykę caratu co do Turcyi.

O odwołaniu ambasadora niemieckiego hr. Saurmy z Konstantynopola nic pewnego, a co do jego następcy zgoła nic słychać nie było aż do chwili, gdy zaczęto mówić o p. Zinowiewie jako następcy Nelidowa w Konstantynopolu. Ale gdy to już pewnem się stało, na pewne też zapowiadano odwołanie hr. Saurmy. Juścić przeniesienia jego także do Rzymu niepodobna uważać za degradacyę, bo ambasada w Rzymie jest dla Niemiec ważniejszą, niż ambasada nad Bosforem; ale znaczenie jego przeniesienia leży w tem, kogo mu na następcę dano.

Ażeby stawić czoło wpływom rosyjskim, nowej polityce caratu, której uosobieniem ma być Zinowiew, uznano w Berlinie za potrzebne, wysłać do Konstantynopola męża dzielniejszego, więcej wybitnego, niż był nim bardzo miły, ale też mało się nastawiający hr. Saurma, któremu też w Rzymie daleko lepiej podobać się będzie, niż w politycznym warsztacie konstantynopolskim. Więc też nikogo nie zadziwiła nominacya ambasadorem w Konstantynopolu br. Marschalla, byłego niemieckiego ministra spraw zagranicznych.

Zwłaszcza dyplomacya turecka mile przyjęła tę nominacyę. Powszechnie zaś poczytują ją za dowód, że Niemcy zdeterminowane są dzielniej niż dotychczas zaznaczać interesa niemieckie na Wschodzie, wzmacniać stosunki niemiecko-tureckie i utrzymać *status quo* na półwyspie Bałkańskim. „Trudne będzie — podnoszą właśnie dzienniki berlińskie — zadanie br. Marschalla, ale że go dopełnić potrafi, to rzecz pewna."

Być może, że tego rodzaju rozwiązanie co do „nowej polityki" caratu w Konstantynopolu jest nieco przesadne, bardzo prawdopodobną atoli zda je się być rzeczą, iż gabinet berliński zarzuca politykę Bismarka zupełnego nieoglądania się na sprawy Wschodu. I jeśliby tak było, to ta zmiana w polityce Niemiec byłaby daleko donioślejszą niż „nowa polityka" caratu w Konstantynopolu. Oznak zaś tej zmiany w polityce Niemiec mieliśmy po dostatkiem, zwłaszcza w sprawie grecko-tureckiej, w której całym przebiegu gabinet berliński nawet jaskrawo występywał po stronie Turcyi.

Konstytucya państwowa a państwo konstytucyjne

IV.

Na początku było słowo. Już wtedy, kiedy duch liberalny jeszcze niezupełnie wyraźnie unosił się nad wodami konstytucyonalizmu, dokonał on pierwszego swego stworzenia: zorganizował sobie prasę. I uczynił mądrze. Bo skoro po wojnie w roku 1866 wody się rozdzieliły i ukazał się pierwszy skrawek konstytucyjnego lądu, on pierwszy miał głos, miał narzędzie do obrobienia nowego gruntu. Uczynił też to z zapałem i zręcznością. Prasa liberalna stworzyła liberalne szeregi wyborcze — z nich potem liberalny parlament zrodził w sobie liberalną większość, a ta wytworzyła pierwsze liberalne ministerstwo, które się znowu pokornie ugięło przed liberalną prasą — Tak zamknął się ów liberalny pierścień wytwórczy, świat liberalny był gotów.

Ten proces trzeba dokładnie mieć przed oczyma, by pojąć, dlaczego w Austryi nie było nigdy austryackiej prasy. Taka prasa byłaby przecież nie podporą, ale przeszkodą dla liberalizmu, który chciał cesarstwo zmienić w „państwo konstytucyjne", a do tego potrzebował dziennikarstwa, dla któregoby przedewszystkiem — nie istniały żadne tradycye. Żaden inny typ nie istniał w ogóle; były co najwyżej majaki, którymi straszono i które uznawano za straszliwe upiory konkordatu, dworskiej kamaryli, lub przedpotowych tworów. Kwitnęła tylko liberalna prasa. Z natury rzeczy była ona równocześnie prasą rządową, publicystycznym środkiem panowania rządzącego systemu. Było jej z tem dobrze. Liberalizm zrozumiał zwłaszcza, jak pożyteczną będzie rzeczą wyrobić ścisły stosunek między prasą a giełdą, a więc między publicystyczną podnietą a kapitalistycznym rynkiem. Wzajemne oddziaływanie tych dwóch czynników otwarło mu róg obfitości realnego szczęścia, którym potrzebował tylko potrząsnąć, by na swych wiernych posypać nagrody i błogosławieństwo. Wprawdzie, gdy z czasem wzrosły aspiracye u tych „wiernych", a róg począł pracować jak pompa całą siłą pary, przyszło do tego ekonomicznego pęknięcia kotła, jakim był krach w 1873 roku i przygoda ta pozostawiła ciemną plamę na szacie liberalnej. Ale i potem zachował liberalizm dla swojej prasy serce gorące i rękę otwartą. Był czas, kiedy nawet łask Korony używano dla nagradzania „zasług", położonych na rzecz liberalnej prasy.

Z nadejściem ery Taaffego minęły złote czasy owej królowej opinii; trzeba było jeść „twardy chleb opozycyi" okraszony co prawda obficie smacznymi kąskami giełdowymi. Ale dopiero teraz dał się silnie uczuć fakt, że po za partyjną prasą opozycyjno-liberalną nie ma żadnej innej niemieckiej prasy w Austryi. Obecnie, kiedy tradycyjny charakter Austryi miał się na nowo zbudzić z świeżą siłą, brakło zupełnie organów, któreby mu odpowiadały i dawały mu wyraz. Brak ten dał się uczuć dotkliwie, a nie wypełniła luki także antysemicka niemiecka prasa, nie wychodząca po za granice prasy partyjnej. O prasie rządowej nie było mowy, ponieważ z jednej strony hr. Taaffe nie myślał używać na ten cel takich nagród, jakie poprzednio takowej przyznawano, z drugiej zaś fundusz dyspozycyjny mógł wystarczyć tylko na małe plasterki. Tak pozostało faktem, że niemiecko-liberalna prasa pozostała jak była środkiem polityki partyjnej i dążyła do celów wyłącznie swoich własnych. Wczoraj służyła „postępowi" dziś służy idei narodowej, jutro będzie służyła może socyalnej demokracyi, zawsze naturalnie *posito*, że w każdym razie polityczne panowanie będzie przy niej. Dla prasy tej Austrya leży stosownie do okoliczności: w Cylei albo w Warnsdorf, w Budapeszcie lub w Friedrichsruh, w Lipsku lub w Chebie, krótko mówiąc zawsze tam, gdzie leży liberalny interes partyjny. Prasy państwowej jak nie było, tak nie ma w Austryi.

Zupełnie podobny mur, wytworzony przez politykę partyjną naprzeciw uprawnionym postulatom państwa, wzniesiono na polu wyborów politycznych. Wyborca jest własnością partyi. Może on być stosownie do woli „przyrządzany" według najrozmaitszych metod sztuki partyjnej; można go przerzucać z usposobienia w usposobienie, z partyi do partyi. Dla państwa istnieją natomiast tylko wybory jako takie, z których pod różnemi godłami partyjnemi wchodzą do parlamentu wybrani, a za ich używanie dla celów zdobycia większości państwo ma partje odszkodować. To pojęcie wpływania na wybory, pochodzi także z ery liberalnej i jest jednem z pojęć najelastyczniejszych. Innem jest, gdy idzie o interes partyi, innem, gdy idzie o czyjkolwiek inny, nie wyłączając państwa. Doszło równocześnie do tego, że państwo nie posiada (wedle organów partyi) prawa wykonywania prawa nadzoru nad urzędnikami, upominania ich czy ostrzegania w sprawie wyborów. Musi ono spokojnie patrzeć, jak każda partya agitacyą stara się przeciągać na swoją stronę urzędnictwo, nie dbając, że na tem traci autorytet państwowy, i że urzędnictwo swoje prawo wyborcze uważa za prawo do najostrzejszej opozycyi.

Skoro się jednak państwu i myśli państwowej systematycznie zaprzecza prawa wpływu na sąd opinii publicznej, na głosowanie wyborców i nawet na usposobienie urzędników, kiedy się je stawia po za wszelkimi objawami publicznego życia, przychodzi się zapytać, skąd to państwo ma brać siły do należytej obrony wspólnego dobra? Dzisiaj dobra tego „pilnuje" parlament ten sam parlament, którego jedynem obecnie zajęciem jest wytwarzać mozaikową większość, sklejoną z drobnych poszczególnych interesów reprezentowanych w nim czynników. A ten parlament, czerpie soki swoje z tych mas wyborczych, które interes partyjny tak skrzętnie odsuwa od myśli ogólno-państwowej; — a masy wyborcze sąd swój wykształcają na owej prasie partyjnej, dla której państwo istnieje tylko z imienia; a ta prasa służy tylko sobie lub swojemu rządowi... W takim łańcuchu państwo, dobro publiczne, jest bardzo głęboko schowane.

Prawie nie do rozwiązania wydają się zadania, jakie kryje w sobie wykształcenie konstytucyi państwowej w duchu tradycyjnego charakteru Austryi. Tylko fantazya może pomódz do wytworzenia sobie obrazu austryackiej wielkiej polityki państwowej, choćby w głównych zarysach: polityki państwowej, opartej na filarach myśli dynastycznej, wiary chrześcijańskiej i konserwatywnego ducha; polityki mającej u boku zdolny do pracy i żądny pracy parlament i której intencyom odpowiadałaby państwowa prasa, pozbawiona widoków własnych; polityki, którąby pouczyła wyborców, że istnieje, że czegoś chce, i jak chce i któraby w ten sposób obudziła między nimi krytycyzm i zdolność odróżniania tego, co pobudza interes państwowy, a tego, co wynika z interesu partyjnego; polityki państwowej, któraby nie była częścią partyjnego pierścienia twórczego, ale punktem środkowym państwowej siły twórczej.

Ale spokojny sąd polityka widzi dziś z tego całego wytworu fantazyi tylko — mgłę. Ta kłębi się około jedynej dziś zasady państwowej: potrzeby stwarzania z dnia na dzień możliwości możności stworzenia czegoś możliwego!"

Na tem kończy swe studyum polityczne w *Reichswehrze* owa „wysoko postawiona osoba" znająca liberalizm austryacki do szpiku kości.

Z Królestwa polskiego.

W ostatnim numerze *Kraju* petersburskiego znajdujemy programowy artykuł p. L. Straszewicza p. n.: „Praca u podstaw", w której czytamy:

Wszelka dyskusya polityczna zazwyczaj długo zatrzymuje się dziś u nas nad zagadnieniem: czy co się zmieniło i co się zmieniło. Ważności pytania tego bynajmniej zaprzeczać nie chcemy. Ale najczęściej podczas dyskusyi na ten temat uwaga zwraca się w stronę niewłaściwą i zatrzymuje się nad szczegółami, które się zmieniły lub nie zmieniły, ale które nie tworzą istoty naszego położenia. Nam powinno chodzić jeśli nie jedynie, to przedewszystkiem o to, czy się więcej roli wychyliło z pod zalewu i czy możemy wpływać na dalszy w tym kierunku postęp.

Jeśli pytaniu: czy się co zmieniło? nadamy wyżej wskazany sens, to odpowiedź musi wypaść twierdząca, a będzie miała dla nas ważne i obowiązujące znaczenie. Przedewszystkiem pozwolono prasie, a więc nam, opinii, społeczeństwu zająć się sprawami publicznemi. Możemy wskazywać i uświadniać potrzeby i braki naszego życia, możemy zwracać uwagę na złe praktyki, które prawu uchybiają, a ludności szkodzą. Mieliśmy dowody, iż głosy prasy naszej lekceważone nie były i jeśli miały słuszność za sobą, nieraz pożądany skutek szybko odnosiły. Następstwa tego nowego u nas stanu rzeczy są doniosłe i pod względem praktycznym. Otworzyła się możność pracowania nad powrotem do ścisłego przestrzegania ustaw gminnych, co dałoby szerokiej inteligencyi rozległe i żyzne pole do pracy. Tu, jak zawsze nie zrobi się wszystko wszędzie za jednym zamachem, grunt wynurzać się będzie tu i owdzie po kawałeczku, ale tembardziej należy zdwoić gorliwość, aby jakość zastąpiła ilość. Toż samo stosuje się do sądów gminnych. Powstają czytelnie ludowe. Następstwem ich ma być, być musi i nie dziś, to jutro będzie zakładanie komitetów czytelnictwa ludowego. Z początku pewnie dostęp do pracy zyskają nieliczne jednostki i w ciasnych granicach, ale na nich spocznie ciężar przekonania władzy, iż udział społeczeństwa w tych sprawach niczem nie grozi, iż my rozumiemy na tyle doniosłość oświaty ludowej, że psuć jej, ani narażać dla innych a tak wątpliwych celów nie będziemy.

Wprowadzenie samorządu miejskiego i ziemskiego da nam na wiele, wiele lat zupełnie wystarczający obszar do uprawy.

Stan rzeczy w ostatnich paru wiekach, główny prąd aspiracyj narodowych przeszkodził ogółowi naszemu zrozumieć, jak wielką rolę na pomyślność narodów wywierają drobne instytucye samorządu lokalnego. Lekceważyliśmy je, a tymczasem one są pniem, z ktorego często wyrasta zdrowie lub choroba całego społeczeństwa. Na zachodzie wiedziano o tem od dawna. Dobra organizacya gminy, obudzenie w tej sferze działalności obywatelskiej były wszędzie

Z powieści francuskich.

(Georges Ohnet: *„Le Curé de Favieéres"* Paris, Paul Ollendorf 1897).

(Dokończenie.)

Powieść ostatnia Ohneta przedstawia nam idealną postać księdza. Oddaną jest z pietyzmem i czcią przez szanującego godność katolickiego kleru powieściopisarza. Czy pisałby tak Ohnet w razie, gdyby prądy we Francyi były inne — tego roztrząsać nie będziemy. Niemniej to oddanie sprawiedliwości zaletom charakteru tak jednostki, jak i całej korporacyi robi przyjemne wrażenie i zapewni tej powieści sympatyę u trudniejszej nawet połowy francuskich czytelników.

Powieść zaczyna się w chwili, gdy biskup z Beaumont daje posłuchanie burmistrzowi gminy Favieres p. Lefrançois, którego Ohnet przedstawia nam od razu jako typ brutalnego i chciwego mieszczanina, nie cofającego się przed niczem, gdy chodzi o interes własny. Natomiast biskup jest sympatycznie pojęty, jako pełen godności i taktu prałat. Z finezyą i dowcipną trafnością odpowiada na skargi burmistrza żądającego usunięcia proboszcza swej gminy ks. Daniela jako nieprzyjaciela jego interesów i politycznej ambicyi dążącej do mandatu. Burmistrz żąda albo usunięcia proboszcza albo złamania jego oporu bronią posłuszeństwa, w przeciwnym razie grozi prześladowaniem zaciekłem nietylko osoby księdza ale i jego dzieł; ks. Daniel bowiem postawił zakład dla sierót i szkołę, pomimo, że nie miał funduszów, a liczył tylko na jakąś przyobiecaną pomoc, która go zawiodła. Dziś stoi wobec czterdziestu kilku tysięcy długu: otóż straszny burmistrz grozi, że księdza bronią pieniężną złamie i wywoła skandal niebywały, w razie, jeżeli proboszcz nie będzie popierać jego interesów, ale rywalowi jego do mandatu okazywać przychylność.

Biskup odmawia żądaniom pana Lefrançois, ale zainteresowany całą sprawą i obawiający się o zacnego swego podwładnego, stara się rzecz poznać bliżej. Kapelan jego, pochodzący z okolicy, którą dawniej zamieszkiwał ksiądz Daniel, opowiada jego życie. Był on zawsze pełnych szlachetnych porywów, wielkich zdolności i szerokich poglądów człowiekiem: obrał sobie zawód profesora. Oddawał się pracy i nauce z zapałem, gdy na drodze jego życia stanęła miłość. Była ona niespodziana i romantyczna, a wywołała ją córka bogatego stolarza, piękna Florencya. Stała się ona wcieleniem ideału dla entuzyastycznego profesora, który w swem uniesieniu nie rozróżniał ile dusza była niską i pospolitą w tem pięknem ciele. Florencyi uśmiechało się zostać żoną „d'un monsieur" i przyjmowała z kokieteryą hołdy i zachwyty stawiające ją na piedestał Beatrice, o której co dopiero uczyła się na pensyi.

Ale przypadek zdarzył, że piękność jej ściągnęła na siebie uwagę bankiera miejskiego p. Lefrançois, który lichwą i różnymi podłymi sposobami dorobił się majątku. Był mimo lat czterdziestu, brzydoty i łysiny wielbicielem płci pięknej. Nie myślał o traceniu wolności przez małżeństwo i pieniądzmi co chciał kupował. Myślał, że tym samym sposobem trafi do Florencyi. Zaczął intrygować przeciw jej małżeństwu, ośmieszać meskinerye życia profesorskiego. I ojciec i córka słuchali tego z uwagą: Florencya zaczęła odpowiednio się cofać. Ale Lefrançois nie czynił żadnego kroku naprzód: przyciśnięty przez ojca, coby ofiarował w miejsce zerwanego małżeństwa, zaproponował córce posadę u siebie z 40.000 posagu. Ale stolarz odrzucił propozycyę z oburzeniem: zaczął się targować i bankier, który połknął wędkę, zdecydował się ostatecznie ożenić z Florencyą. Daniel został odrzucony bez skrupułu: wtedy wstąpił do seminaryum, nie chcąc więcej mieć do czynienia ze światem.

Biskup wysłuchawszy tego opowiadania mówi to co nam przychodzi na myśl, że takie gwałtowne namiętności zawsze na duszy zostawiają swe ślady i muszą się odezwać w życiu, kogo do powołania i świętobliwości bardzo świeckie popchnęły motywa. Niemniej kapelan mu przypomina, że kto sam doznał ognia, lepiej umie strzedz drugich od niego i przytacza całą litanię świętych trapistów, zakonników, których zawód popchnął do klasztoru.

Ale księdzu Danielowi nie był sądzony spoczynek: wysłany do ubogiej parafii o bardzo złej opinii, złożonej z robotników i ludności przepsutej propagandą bezwyznaniową, z całą gorliwością i zaparciem zabrał się do pracy. Wszystko co miał, oddawał ubogim, słowem i czynem służył potrzebującym, podnosił i pocieszał. Założeniem szkoły wyznaniowej chciał umocnić dobry pływ, a wpatrzony w swój cel, nie dbał o ziemskie interesa. To też gdy obiecująca mu pomoc właścicielka pobliskiego zamku umarła bez testamentu, ks. Daniel znalazł się wobec długów. Stokroć gorszą stała się jego pozycya, gdy ten zamek kupił dawny jego nieprzyjaciel. Lefrançois ożeniony z piękną Florencyą.

Walka między burmistrzem a proboszczem nie miała otwartej cechy. Proboszcz dawno zapomniał o swoich świeckich uczuciach i niechęciach, umartwienia modlitwy i ciężka praca dawno zmieniły w nim duszę. To, przeciw czemu występywał, miało ogólnej szkody charakter. On chciał polepszenia losu maluczkich, a Lefrançois dbając tylko o siebie, zostawszy burmistrzem, oddał władzę w ręce radykałów, a pochlebianiem najgorszych instynktów, chciał jednać sobie stosunki. Natomiast ksiądz był szczerym obrońcą interesów robotniczych i życiem swoim dawał dowód, że szczerze wyznaje to, co mówi i obiecuje. By księdza unieruchomić, burmistrz skupuje jego weksle od dłużników i grozi sekwestracyą: przeto żona każe mu szukać więcej pokojowego załatwienia sprawy.

Piękna Florencya poślubiwszy twardego skąpca, umiała sprytnie nim owładnąć: jej szczęśliwy węch do spraw finansowych imponował mu a piękność pochlebiała. Nie domyślał się Lefrançois, że żona go zdradza sprytnie i przezornie. Ta ostrożność jednak ustąpiła, gdy kolejno Florencyę opętała namiętność dla Bernarda Letourneur, dzielnego i śmiałego zdobywcy serc. Był on kolegą i przyjacielem ks. Daniela, później rozeszły się ich drogi, bo Bernard nie szukał zbliżenia. Miłość dla Florencyi odebrała mu rozum i władzę nad sobą. Burmistrz się nie domyślał, że Florencyę często nawiedza gość tajemny, który w zmroku nocy podkrada się pod park zamkowy a świtem na szybkim koniu opuszcza okolicę.

Przyszedł dzień wyborów. Burmistrz przepadł a w swym gniewie i zemście pospieszył wykonać obietnicę, wystawiając na licytacyę ruchomości księdza do dni ośmiu. Po spełnionym czynie nie miał spokojnej nocy a wstawszy, ku zdumieniu swemu dojrzał światło w pawilonie niezamieszkałym. Myśląc, że to złodzieje, wziął strzelbę — ale światło znikło. Chciał zbudzić żonę, nie zastał jej — wtedy podejrzenie mu błysnęło, wybiegł i przypadkiem natrafił na ślady dwóch osób, przebiegł park i w szałasie obok drogi zastał Florencyę żegnającą Bernarda. Zmierzył się do strzału, chybił, a w tejże chwili padł oszołomiony pięścią silnego Bernarda.

Teraz trzeba było usunąć ślady zbrodni. Florencya szybko postanowiła usunąć męża do pałacu, upozorować jego niemoc jakimś upadkiem i uderzeniem się o kant mebla. Udanie się tego planu zależało od pospiechu i tajemnicy. Śmiało wydaje rozkazy przerażonemu Bernardowi, podnoszą ciało nieruchome, ale niemniej Florencyi odmawiają siły posłuszeństwa. W tejże chwili wśród ciemności widzą zbliżającą się postać: przerażenie Bernarda zmienia się w uczucie ulgi, gdy poznaje ks. Daniela. Zna jego szlachetność, zaparcie się i przyjaźń dla siebie; to też błaga go rozpaczliwie o pomoc. Nie myli się; ksiądz pomaga odnieść burmistrza do pałacu i złożyć go na łóżku. Ale ten w tejże chwili oczy otwiera i poznaje swego wroga, pochylonego nad sobą z miłosiernem współczuciem.

Nazajutrz Florencya zręcznie odgrywa ułożoną rolę. Doktor zupełnie jej wierzy; mąż jest bezprzytomny. Ale jego przyjaciele polityczni węszą jakąś tajemnicę; zaczynają poszukiwania. Ktoś widział burmistrza idącego w nocy ze strzelbą i potem było słychać wystrzał. Zaczynają sobie przypominać, że piękna Florencya nie miała najlepszej opinii. Tymczasem chory zaczyna okazywać pewną przytomność, przyjaciele więc jego starają się wszelkiemi siłami o objaśnienie.

Burmistrz czyni rozpaczliwe wysiłki, aby coś powiedzieć: nie może. Wtedy podsuwają mu ołówek i papier, na którym kreśli niezgrabnemi koszlakami: „Zamordowany — proboszcz"... Te dwa wyrazy wywierają piorunujący skutek! Co za gratka księdzu dowieść strasznej zbrodni. Zjawia się sędzia, świadkowie, sprowadzają ks. Daniela i ten nie przeczy, że owej nocy wychodził z domu: o 11 był wezwany do chorego w pobliskiej wsi. Dowodzą mu, że wrócił o 3 rano. Cóż robił przez ten czas. Na to ksiądz odmawia odpowiedzi — a więc on był sprawcą zbrodni! Ksiądz zaprzecza kategorycznie, ale na pytanie czy zna złoczyńców? — odmawia wyjaśnienia. Wtedy z bezlitością sądu konfrontują księdza z chorym: ten przyjaźnie do księdza się zwraca ale mówić mimo wysiłków nie może; widocznie chce powiedzieć, że ksiądz zna sprawców i na wszelkie też pytania wykrztusza jedno tylko słowo: on, on... ale gdy się go pytają: on cię zabił? z przerażeniem się miota. Ksiądz Daniel umierającemu daje rozgrzeszenie w pełnych podniosłości i miłosierdzia słowach... ulga zstępuje na jego twarz i bez życia opada na poduszki...

Niemniej na księdzu ciążą silne poszlaki. Stara się je wzmocnić Florencya, lękająca się o własną skórę. Ludność podjudzona chce kamienować proboszcza, którego w tejże chwili sąd każe zamknąć do więzienia śledczego...

Biskup przerażony sprawą całą, wierzący silnie w niewinność swego podwładnego, szuka u prezydenta objaśnienia. Ohnet o ile silniej piętnuje prywatę i teroryzm demokratycznych urzędników, o tyle ma sympatyę dla magistratury. Twierdzi, że „repulika stawia na każdym kroku przeszkody. Bo czyż jest system więcej despoty-

przedmiotem troski najprzenikliwszych mężów stanu. U nas pierwszy bodaj p. Piotr Górski w dziele o „Samorządzie gminnym" udowodnił, iż instytucya lokalna, to komórka spełeczna, od której zdrowia i siły zależy zdrowie i siła całego organizmu. Dobrze zbudowane i dobrze pokierowane urządzenie samorządu gminnego są fundamentem z granitu, którego nie zniszczy ani kataklizm natury, ani złość ludzka, bo w tych instytucjach masy uczą się ładu i cnót gromadnego życia, uczą się rozumieć swoje potrzeby, myśleć o ich zaspokojeniu, pracować dla ogółu. Uczą się radzić, i kontrolować, i przewidywać, i stać przy swojem, i groszem publicznym szafować. Nauka, tu nabyta, przechodzi w obyczaj i w niem trwa niedosięgnięta, choćby instytucye uległy zmianie.

Z własnego doświadczenia mogliśmy się przekonać, iż wyższe objawy życia — literatura, sztuka, przemysł, nauka nawet — są w stanie zwycięzko odpierać zamachy i kwitnąć na pustyni. Oczywiście i na nie dobre warunki działają pomyślnie, a złe — szkodliwie, ale wpływ nie jest zabójczy. Całkiem co innego w głębinach. Brak kultury, lub zła kultura — sprowadzają rozkład, upadek moralny i umysłowy. Korzenie gniją, owoce dziczeją.

Czyn — to ratunek, bezczynność — zguba. Czyn wyrabia oko i rękę, rozwija cnoty, inteligencyę i charakter, daje doświadczenie i takt, uczy życia. Bezczynność, jakiekolwiek byłyby jej przyczyny i usprawiedliwienia, zawsze człowieka głębiej pogrąża, pogarsza niedolę, uniezdolnia do ratunku. Jeśli nie poszukamy czynu na tem polu, w tym kierunku, i w tych granicach, jakie wskazaliśmy, to go w naszych warunkach nie znajdziemy nigdzie. Czynem nie jest ani majaczenie fantazyi, ani nieobrachowane usiłowanie zniecierpliwienia lub rozpaczy. Program pracy u podstaw wskazują nam dziś wszystkie dane naszego życia; nietylko pchają nas ku niemu potrzeby ekonomiczne, jego domagają się względy moralne i hygiena narodowa. W niem okrzepniemy, energia powróci, wad się pozbędziemy, nabierzemy przymiotów, które są społeczeństwom niezbędne, a których nam brakuje od dawna."

Z Warszawy

Dzienniki berlińskie przyniosły zeszłego tygodnia telegram z Petersburga, donoszący o utworzyć się mającej wielkiej komisyi dla Królestwa Polskiego. Telegram ten brzmiał: „Z Warszawy donoszą nam pod dniem 3 bm: Wczoraj wieczorem nadeszła do tutejszych przedstawicieli władz depesza urzędowa, donosząca o utworzeniu w Petersburgu komitetu do zmian i reform w Królestwie Polskiem. Do komitetu należeć będą wszyscy ministrowie, senatorowie, metropolita katolicki ks. Kozłowski, oraz znawcy stosunków naszych z Warszawy. Pogłoska dość nieprawdopodobna wymienia między innymi Apuchtina. W depeszy urzędowej użyto wyrażenia: „Królestwo Polskie".

Wiadomości tej, dość zresztą bałamutnej, zaprzecza korespondent warszawski *Kuryera Poznańskiego*, który pisze:

Doszła do was niewątpliwie pogłoska o projektowanem jakoby utworzeniu specyalnego komitetu dla spraw polskich, oraz o powołaniu do tej instytucyi pomiędzy innymi b. kuratora warszawskiego okręgu naukowego, Apuchtina. Pogłoska ta nie ma najmniejszej faktycznej podstawy, a kolportują ją tak samo, jak wiele innych, jej podobnych, te jednostki tutejszego świata urzędniczego, którym zależy na bezustannem jątrzeniu stosunków pomiędzy ludnością polską a rządem.

Większe już prawdopodobieństwo wykazuje wiadomość o projektowanem z inicyatywy ks. Imeretyńskiego zniesieniu dla pism polskich istniejącej obecnie cenzury prewencyjnej i zrównaniu prasy polskiej pod względem przepisów cenzuralnych z dziennikami rosyjskimi. Swoją drogą byłby to, jak dzisiaj rzeczy stoją, dar dość wątpliwej wartości, przynajmniej dla wydawców czasopism, a pośrednio i dla czytającej dzienniki publiczności. Wydawcy bowiem z obawy przed mogącymi ich spotkać środkami represyjnymi ze strony władzy administracyjnej, wystrzegać się będą poruszania spraw cokolwiek drażliwszych i prasa w praktyce będzie więcej skrępowana niż dzisiaj.

Sprawa studentów, oskarżonych o manifestacye przeciw profesorom, którzy podpisali znaną depeszę, dotychczas nie została rozstrzygniętą. Istnieją jednak niejakie dane, że sąd uniwersytetu, złożony z profesorów, cieszących się ogólnem zaufaniem, przy wymiarze kary uwzględni stan, w jaki wprowadzić musiał umysły polskiej młodzieży uniwersyteckiej prowokacyjny krok owych profesorów. Zresztą pociągnięto podobno także do odpowiedzialności tych studentów rosyjskich, którzy owacyjnymi oklaskami starali się zagłuszyć manifestacyę polskich swych kolegów.

Koniec świata.

(*Kronika naukowa*).

Falb, sławny prorok pogody, a raczej kataklizmów atmosferycznych wystąpił z przepowiednią, straszniejszą od wszystkich jego dotychczasowych, zapewnił mianowicie przerażony świat, że w r. 1899 nastąpi najniezawodniej koniec ziemi, albo coś w tym rodzaju. Przepowiednię tę oparł na obliczeniach matematycznych i faktach stwierdzonych przez astronomię. Aby zrozumieć niemieckiego uczonego, trzeba zbadać rzecz o leonidach.

Jak corocznie, tak też i w roku bieżącym przeciął w dniach 13 do 15 b. m. drogę ziemi olbrzymi strumień meteorów, który ruchem wstecznym (od wschodu na zachód) okrąża słońce i krzyżuje się z drogą ziemi pod kątem 17 stopni i 44 minut. Spotkanie się ziemi z częściami tej grupy meteorów występuje w formie zetknięcia się, przy czem jednak należy uwzględnić kierunek biegu ziemi, który prawdopodobnie w każdym czasie jest odmienny. W godzinach wieczornych n. p. przedstawia się nam Europejczykom kierunek biegu kuli ziemskiej jako ruch przeciwległy do zenitu i opadający: punkt radyacyi albo punkt wyjścia bieżących naprzeciw ziemi leonidów znajduje się pod nami, w okolicy nadyru i jest wskutek tego dla nas niewidzialny. Konstellacyą tego punktu wyjścia jest lew (a właściwie gwiazda η lwa) od którego meteory — o których mowa — noszą miano leonidów). W czasie między północą a wschodem słońca przedstawia się nam ruch ziemi w stosunku do przestworu niebieskiego jako bieżący w kierunku północno-wschodnim, leonidy więc zjawiają się w tym czasie od północnego wschodu.

W tym wypadku wydaje się jak gdyby uderzały skutkiem swego biegu wstecznego, o atmosferę ziemską i dlatego to najłatwiej je wtedy obserwować. Wysokość, w której można je obserwować najwcześniej wynosi 3500 kilometrów według obliczeń Francuza Schulhofa. Do atmosfery ziemskiej przedostają się leonidy z chyżością, wynoszącą 6 km. na sekundę. Skutkiem gwałtownego tarcia rozpalają się tak, że wiele z nich — zanim nawet przebędą atmosferę — topi się skutkiem ogromnego własnego żaru i zamienia w parę. Inne znowu tracą własną chyżość w atmosferze ziemskiej i spadają jako meteoryty na ziemię, a przeważna ich większość — którą obliczają na miriady — przebywszy atmosferę ziemi, gromadzi się poza nią i dalej odbywa swoją drogę.

Proces ten odbywa się każdego roku, ale nie w każdym znowu grupy leonidów są równie liczne, nie są one bowiem na wzór grupy perseidow (meteorów sierpniowych) rozsypane po całej drodze ziemi. Leonidy stanowią mgławicę kosmiczną, która posiada kształt komety z długim ogonem, a którą Omsted, obserwujący leonidy w latach 1799 i 1832 (tj. w czasie, w którym mało co wiedziano o drodze ich biegu) uważał za kometę peryodyczną. Obserwacye późniejsze i obliczenia wykazały, że leonidy mają głowę z meteorów utworzoną i że tak samo ów długi ich ogon składa się również z meteorów. Ogon ten im dalej od głowy, tem jest cieńszy i wreszcie rozprasza się zupełnie w przestrzeni. Długość ogona ma wynosić nie mniej jak 2850 milionów kilometrów. Ażeby obiec raz jeden drogę naokoło słońca, potrzebują leonidy czasu trzydziestu trzech lat i ćwierci. Następstwem tego jest to, że także każda część składowa grupy potrzebuje tyleż czasu, ażeby raz przeciąć ekliptykę ziemską w tem miejscu, w którem znajduje się ziemia w międzyczasie od 13 do 15 listopada. Jeżeli kula ziemska przechodzi przez głowę leonidów, mamy wtedy maksymum meteorów. Pochód całej grupy leonidów trwa tak długo, że gdy po upływie roku ziemia wróci w to samo miejsce, gdzie przed rokiem natrafiła po raz pierwszy na leonidy, spotyka jeszcze dość gęstą ich masę, a doświadczenia uczą, że zdarza się nawet po 4 do 5 latach, upłynionych od chwili maksymum leonidów czyli meteorów listopadowych, iż ziemia napotyka w tym samym miejscu jeszcze maroderów z tej samej grupy. Co się tyczy tych maroderów, lub niedobitków głównej armii meteorów, to samo tyczy się i awangardy leonidów, gdyż głowa całej konstelacyi nie ma ściśle zarysowanych granic, lecz wydłuża się w klin wynoszący wiele milionów kilometrów. Klin ten wysuwa się tak daleko naprzód od głowy leonidów, że ziemia na trzy, lub cztery lata przed maksymum ich wpada w tłum meteorów. Dowodzą tego badania z lat minionych. Ostatnie maksymum zdarzyło się 13 listopada 1866 roku, najbliższe zaś przypada na 14 listopada 1899 roku. Znajdujemy się więc w przededniu maksymum, głowa leonidów jest już bardzo blisko ziemi i uczeni przypuszczają, że tego roku będą mogli ujrzeć awangardę leonidów.

Astronomowie obiecują sobie osiągnąć większe zdobycze na polu badań nad leonidami za pomocą fotografowania nieba, aniżeli za pomocą spostrzegania przez szkła. Na płytach fotograficznych powinna się okazać głowa leonidów jako „mgła kosmiczna". Według obliczeń Kirkwooda mają się ukazać w roku 1899 — oprócz głównego strumienia leonidów — jeszcze dwa inne mniejsze, poboczne strumienie, których czas do obiegu jest krótszy niż głównego strumienia, bo tylko $33^{11}/_{100}$ lat. Pierwszy z tych mniejszych strumieni zauważano już w latach 1787, 1818, 1822, 1852 i 1888, drugi zaś ukazał się w latach 1813, 1846, 1849 1879 i 1880. Różnica w czasach obiegu głównego strumienia i strumieni pobocznych wynosi 1 miesiąc i 20 dni.

Właściwością głównego strumienia leonidów jest to, że punkt „węzłowy" jego tj. punkt przecięcia się jego z drogą ziemi, przesuwa się co roku o $1^{8}/_{10}$ minut astronomicznych dalej na wschód, tak, że ziemia po każdych 33 i ćwierć latach styka się z grupą leonidów o jeden dzień później niż poprzednim razem. Zetknięcie się takie nastąpiło w 1799 r. dnia 11., w 1833 r. dnia 12., w 1866 r. dnia 13. listopada, a w 1899 roku nastąpi 15. listopada. W bieżącym roku zatem noc z 14. na 15. listopada była najodpowiedniejszą porą do obserwowania pierwszych grup leonidów.

Ciągłe posuwanie się na wschód punktu przecięcia się leonidów z ekliptyką ziemską nasunęło Humboldtowi na myśl przypuszczenie, które później stwierdziła astronomia, że leonidy odbywają bieg wsteczny. Sama przyczyna tego posuwania się punktu przecięcia się tkwi — wedle badań Adam'a — w tych zaburzeniach, które Uranus, Saturn i Jowisz wywołują w grupie leonidów, niewyruszając ich jednak z odwiecznej kolei. Droga którą leonidy przebywają, ma kształt olbrzymiej elipsy, sięgającej aż poza drogę Uranusa. Ekscentryczność jej wynosi 0.9054, połowa dłuższej osi 10.324 średnic elipsy ziemskiej a odległość od słońca w chwili największego zbliżenia się do niego 0.9765 średnic elipsy ziemskiej. Projekcya długości perihelium daje na płaszczyźnie drogi ziemskiej 60 stopni 28 minut a długość wznoszącego się węzła 231 stopni 26 minut, podczas gdy nachylenie drogi, którą przebywają leonidy, do drogi ziemskiej wynosi 17 stopni 18 minut. Cyfry te są mniej więcej stałe, oprócz długości węzła, która co roku przesuwa się o 1·83 astronomicznych minut obliczeń powyższych dokonał Schiaparelli w r. 1866 t. j. w czasie gdy się zupełnie niespodziewanie ukazała kometa, która biegła po tej samej drodze, co i grupa leonidów.

Oppolzer obliczył drogę tej komety przez Tempela odkrytej i skonstatował, że cyfry dla drogi tej są bardzo zbliżone do cyfr dla drogi leonidów. Dopiero późniejsze badania wykazały, że kometa ta jest równie dawna jak i grupa meteorów i że pomiędzy nimi ścisły zachodzi związek.

Charakterystyczną rzeczą jest to, że kometa owa, nazwana kometą „1866 I" mimo, że ma cyfry dla swej drogi zbliżone do cyfr dla drogi leonidów, nie wraca w tym samym czasie, co one.

I tak w 1366 r. wyprzedziły leonidy kometę niespełna o dwa tygodnie, a w 1866 r. ukazała się kometa o 8 miesięcy wcześniej niż leonidy. Oppolzer wywnioskował z tego, że droga komety jest nieco krótszą od drogi leonidów i obliczył czas obiegu pierwszej na 33·18 lat, a czas obiegu drugich na 33·25 lat.

W ostatnich czasach napiętnował Rudolf Falb kometę Tempel'a mianem fatalnego dla ziemi zjawiska niebieskiego i na dzień jej powrotu w roku 1899 zapowiedział prawdopodobny koniec świata. Gdyby Falb nieco dokładniej porównał elementy drogi komety „1866 I" z elementami drogi leonidów, nie wpadłby nigdy na pomysł dosyć go kompromitujący, aby twierdzić, że zderzenie się tej komety z ziemią nastąpi w listopadzie 1899 r. Jak to już wyżej wspomniano, przecięła kometa w r. 1866 ekliptykę ziemską o 8 miesięcy wcześniej, niż leonidy, tj. w marcu 1866, jeżeli więc weźmiemy na uwagę obliczony przez Oppolzera czas obiegu komety (33 lat, 2 miesiące i 4 dni) to otrzymamy, że powrót komety do punktu przecięcia się z ekliptyką naszą — nastąpi nie w listopadzie, lecz w maju 1899 r. tj w czasie, gdy ziemia oddalona jest od komety prawie o 296 milionów kilometrów.

I jakżeż w takim wypadku może być mowa o zderzeniu się obu ciał? Chybaby Falb przypuścił, że kometa będzie czekała w punkcie przecięcia się jej drogi z drogą ziemi tak długo, aż ziemia nie dojdzie do niej za pół roku. Takiego mniemania nie mogliby mu imputować najzawziętsi nawet wrogowie. Falb sam teraz przyznać musi, że kometa w tym czasie, gdy ziemia dosięgnie 51 stopnia heliocentrycznej długości (14 listopada 1899) będzie już w bardzo wielkiej od naszego padołu płaczu odległości i że skutkiem tego zderzenie się ziemi z kometą jest nietylko nieprawdopodobne, lecz nawet wprost niemożliwe. Za to z pewnością przejdzie ziemia 14. listopada 1899 r. przez głowę leonidów, skutkiem czego mieszkańcy ziemi będą mieli wspaniałe widowisko świetnego senzacyjnego gwiazd spadania, podobnie jak 13 listopada 1866 r. W owym roku świetne zjawisko spadających gwiazd obserwowano na przestrzeni miliona mil kwadratowych, od środka Europy do Rio Negro i od tego miejsca do Grenlandyi.

W nocy z 14 na 15 listopada 1897 oglądali astronomowie pierwsze grupy, niejako awangardę powracającego maksymum leonidów.

KRONIKA.

Lwów d 17 Listopada.

Ks. kardynał Sembratowicz, jakkolwiek obecnie ma się bardzo dobrze, tak dalece, że ciężar obowiązków chwilowo z powodu choroby odłożony wziął na swoje barki, będzie się musiał poddać ponownej operacyi, którą zadecydowało konsylium lekarskie nie dawno zwołane. Ks. kardynał nie zgodził się jeszcze na ponowną operacyę, ale skoro tylko da swoje zezwolenie, natychmiast ją lekarze przedsięwezmą.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kancelistami sądowymi dyetaryuszów sądowych: Ed. Janczałka dla Halicza, K. Bojakowskiego dla Zaleszczyk, F. Krschkę dla Zabłotowa, Juliusza Bernarda dla Brzozowa, Jana Hemmerlinga dla Przemyśla, Ludwika Podgórskiego dla Łopatyna, H. J. Kotyrbę dla Komarna, Ł. Kurczyńskiego dla Uhnowa, K. Bagnowskiego dla Chodorowa, S. Chronowskiego dla Bursztyna, M. Wierzbickiego dla Kozowej, J. Kozłowskiego dla Bełza, S. Limbacha dla Sambora, S. Łysakowskiego dla Żurawna, W. Schustera dla Komarna, T. Tutę dla Przemyśla, J. Liskowackiego dla Delatyna, W. Krantza dla Drohobycza, E. Schworma dla Rożniatowa, J. br. Kapri dla Tarnopola, F. Jordana dla Rymanowa i M. Prokopowicza dla Rawy.

Premie podoficerskie. Wedle przedstawionego delegacyom przez ministra wojny planu będą feldfeble na przyszłość pobierali w 4, 5 i szóstym roku służby oprócz zwykłego żołdu premie coroczne po 210 zł. — w roku 7, 8 i 9 służby po 240 zł. — w dalszych latach po 270 zł. „Zugsfuehrerzy" w tych samych warunkach pobierać będą premie po 180, 210 i 240 zł., a kaprale po 120, 150 i 180 zł.

Podoficerowie, pełniący służbę kancelaryjną, a nie w linii, pobierać będą premie: feldfebel 210 zł., „Zugsführer" 180, a kaprale 120 zł. rocznie — bez względu na lata służby.

Budżet wojskowy wspólnego ministerstwa wojny przedłożony we wtorek delegacyom wspólnym, zawiera między innymi także pozycyę 60.000 zł. na budowę we Lwowie magazynu materyałów sanitarnych, 60.000 zł. na budowę magazynu prowiantowego w Kołomyi, 70.000 zł. na taki sam magazyn w Brzeżanach, 84.000 zł. na budowę w Krakowie czterech nowych magazynów amunicyi, tyleż i na takie same magazyny w Przemyślu, 1650.000 zł. na wykończenie baraków wojskowych w Galicyi.

Oprócz tego zażądał minister kredytu na kupno koni dla trębaczy pułkowych w piechocie i kredytu na urządzenie stacyi dla poczty gołębiej.

Lista sędziów przysięgłych powołanych na IV kadencyę rokow we Lwowie. T. Völker, M. Gall, dr. Al. Zalewski, W. Gnoiński, T. Biliński, Jan Breyer, dr. Al. Janowicz, dr. Al. Wiesenberg, Kr. Janowicz, I. Goldberg, dr. W. Ketrzyński, W. Niezabitowski, R. Makarewicz, W. Bielański, K. Krusenstern, W. Czerwieński, dr. W. Bruchnalski, St. Platowski, W. Gruszczyński, M. Teppa, dr. St. Głąbiński, G. Kintzi, Al. Nadwodzki, St. Maniecki, Jan Styka, Jul. Kniaz Puzyna, Lud. Bieńkowski, dr. Lud. Ćwikliński, F. Kobielski, Bog. Maryniak, Leon. Malewski, Ig. Fried, dr. St. Szachowski, Eug. Schrimpf, J. Gołąb.

Zastępcy: J. Jankowi, dr. W. Pisek, dr. H. Mehrer, dr. W. Balko, W. Wałach, dr. St Dobiecki, T. Prugar, dr. L. Rozenzweig, H. Mayer.

Usiłowane samobójstwo. Dnia wczorajszego o godzinie 7 wieczorem wezwano pogotowie stacyi ratunkowej na ul. Krzywą l. 5, gdzie służąca Janina Tomaszewska, licząca lat 18, zażyła w zamiarze samobójczym roztwo u fosforowego. Po udzieleniu pierwszej pomocy, odstawiono niedoszłą samobójczynię do szpitala powszechnego. Powodem do rozpaczliwego kroku, miała być nieszczęśliwa miłość.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 18 bm. o godzinie 6 wieczorem.

Raut dziennikarski, zapowiedziany na dzień czwarty grudnia w wielkiej sali ratuszowej oraz w jedenastu przyległych salonach, obudził wielkie zainteresowanie w szerokich kołach naszego miasta. Zdaje się, że dogodzimy ciekawości ogółu donosząc o niektórych zarządzeniach komitetu urządzającego, który dokłada wszelkich starań, by raut prasy wyróżniał się pod każdym względem od przeciętnego szablonu. Wielka sala ratuszowa, oświetlona *al giorno*, otrzyma tak zwaną dekoracyę cesarską. Pod główną jej ścianą, ubraną w zieleń i w fantastyczne festony stanie estrada, na której zostanie wykonany program przez uproszone w tym celu pierwszorzędne siły artystyczne. Kierownictwo tych produkcyi spocznie w doświadczonej dłoni p. Stanisława Niewiadomskiego. Jedną galeryę zajmie muzyka 30 pp. pod wodzą p. Rolla, druga, podzielona na loże oddaną zostanie do użytku publiczności. W bocznych salonach, prócz wielu rozmaitych niespodzianek urządzone zostaną dwa bufety z wstępem wolnym. Za herbatę z przekąską płacić się będzie koronę, za jadło dwie korony. Oddzielnie znów odbywać się będzie sprzedaż wina szampańskiego na kieliszki, którą zajmą się zaproszone przez komitet panie. Pomyślano też o wygodnem urządzeniu garderob. Garderoba damska mieścić się będzie w przedpokoju prywatnego mieszkania pana prezydenta, męzka w przedsionku sali radnej. Słowem, nie zapomniano o niczem, co przyczynić się może do zabawy i wygody uczestników rautu.

Bazar krajowy, mający na celu ogniskować w sobie o ile możności wszystko, co produkuje młody przemysł krajowy, założyło we Lwowie przed czterema laty towarzystwo handlowe. Towarzystwo handlowe prowadziło bazar stosunkowo niedługo, poczem na własny rachunek objął go właściciel znanej żywieckiej fabryki sukna p. Stefan Kossuth, który w tej chwili posiada już pięć bazarów: we Lwowie, w Krakowie, w Stanisławowie, w Sączu i w Czerniowcach, a każdy z nich, prócz sukna żywieckiego wyrobu fabryki p. Kossutha, zajmuje się pośrednictwem w zbycie całego szeregu innych wyrobów krajowych, jak płótna, koców, makat, kilimów, serdaków, koszów, mebli, majolik itd.

Dotychczas bazar lwowski mieścił się przy ulicy Karola Ludwika w lokalu na I piętrze, od dwóch dni zaś przeniósł się do nowego lokalu w hotelu Imperial na ul. Trzeciego Maja pod l. 5. Onegdaj odbyło się poświęcenie nowego lokalu przez ks. Chęcińskiego w obecności pp. Marchwickiego, Schayera, Zgórskiego i innych. W nowym sklepie wszystko jest polskiego wyrobu, ani jednego przedmiotu sprowadzonego od Niemców.

Pomnik Sobieskiego we Lwowie. Komisya, wybrana do ułożenia napisów na wznoszonym na wałach Hetmańskich pomniku Sobieskiego ukończyła już prace. Postanowiła ona, że ornamentacya pomnika będzie następująca:

1) na frontowej stronie cokołu (od ulicy Karola Ludwika) znajdować się będzie w armaturze czteropolowa tarcza z herbami Polski i Litwy (2 orły i 2 pogonie) — 2) na odwrotnej stronie od ul. Hetmańskiej herb rodziny Sobieskich Janina — 3) na ścianie bocznej, od strony placu Maryackiego umieszczony będzie napis: Królowi Janowi III Miasto Lwów 1898 - 4) na ścianie bocznej od strony teatru, wyliczone będą w trzech kolumnach — wedle miejsca — 12 lub 15 miejscowości głównych bitew stoczonych przez Sobieskiego i pod każdą rok bitwy. Herby będą rzeźbione na tablicach kamiennych trembowelskich i wpuszczone w cokół; napisy — rzymską antykwą — będą kute stylowo i wklęsło w cokole a następnie złocone.

W Wystawie jubileuszowej projektowanej w Wiedniu na jubileusz cesarza, weźmie udział także Lwów. Wystawa ta ma dać obraz wszystkich urządzeń społecznych, istniejących dla podniesienia dobrobytu ogólnego. Aby zestawić odpowiednie daty i tabele, wybrała komisya wystawowa miejska komitet ściślejszy, złożony z pp.: Cetwińskiego, Hochbergera, Ostaszewskiego Barańskiego, Pawlikowskiego i Uruskiego. Do budżetu na koszt wystawy wstawiono 5000 zł. ale kwota ta okaże się niedostateczną.

Nieszczęśliwy wypadek. Z budującej się kamienicy Iry Zontaga na ul. Żółkiewskiej l. 44 pomocnik ciesielski Mojżesz Szuro liczący lat 28, skutkiem własnej nieostrożności spadł z poddasza na wewnętrzne rusztowanie drugiego piętra tak nieszczęśliwie, że złamał prawą nogę. Pogotowie stacyi ratunkowej odwiozło go do szpitala powszechnego.

Samobójstwo. Na ul. Teatyńskiej, w ogrodzie prof. Jägermana, powiesił się we środę rano Antoni Łuczajko, zarobnik, liczący lat 15. Chłopak targnął się na własne życie prawdopodobnie, o ile z zeznań świadków można wywnioskować, wskutek nieporozumień domowych. We wtorek popołudniu chłopak wydalił się z domu, a we środę rano zaaleziono go w postawie klęczącej wiszącego na własnym pasku. Według zeznań sąsiadów był Łuczajko upośledzony na umyśle. Zwłoki denata odstawiono do kostnicy miejskiej.

Ze sfer kolejowych. Mianowania: Inżynier Teofil Masłowski naczelnikiem sekcyi konserw. III. w Stanisławowie; inżynier Juliusz Wrzesiński naczelnikiem stacyi w Kalwaryi.

Przeniesienia: Inspektor Waleryan Weimes szef departamentu rachunkowego i finansowego przy dyrekcyi kolejowej w Stanisławowie do dyrekcyi kolejowej we Lwowie, inspektor Juliusz Ross szef depart. rachunkowego przy dyrekcyi kolej. we Lwowie do dyrekcyi kolej. w Stanisławowie, inżynier Władysław Dioszeghi z kierownictwa budowy kolej. w Tarnopolu I. do kierownictwa budowy kolei. w Windischgraez, asystent Robert Metzger z kierownictwa budowy kolej. w Tarnopolu II, inżynier-adjunkt Ferdynand Kridl z ekspozytury trasy kolej. w Samborze i inżynier-adjunkt Ferdynand Fischer z kierownictwa budowy kolej. w Rohatynie do kierownictwa budowy kolej. w Welfsberg; rewident Aleksy Eschner z dyrekcyi kolej. we Lwowie do Wiednia, rewident K. Masak, adjunkt Ant. Neulinger z dyrekcyi kol. w Stanisławowie do Wiednia, asystent Józef Sterz z dyrekcyi kolej. w Krakowie do dyrekcyi kolej w Insbruku, asystent Karol Lichne i Wilhelm Hoff z dyrekcyi kolej w Stanisławowie do dyrekcyi kolej. w Insbruku, rewident Wilhelm Kahl z dyrekcyi kolej. w Krakowie do Stanisławowa, rewident Juliusz Bystrzanowski z dyrekcyi kolejowej we Lwowie do Tryestu.

Urząd pocztowy na dworcu kolejowym w Zielonej, pow. Rawa, zostanie z dniem 20 bm. zwinięty.

W sprawie krakowskiej asekuracyi otrzymujemy pismo: Członków krakowskiego towarzystwa ubezpieczeń zapraszam na zgromadzenie, które się odbędzie w Samborze 21 bm. o godzinie trzeciej popołudniu w sali rady powiatowej. *Balicki.*

W sprawie komarzeńskiej odstąpił prokurator ogółem od oskarżenia przeciw 12 podsądnym.

Obiega pogłoska, że p. Uhle jest proponowanym na prezydenta senatu w najw. trybunale we Wiedniu a p. Czyszczan ma zostać prezydentem sądu wyższego w Krakowie.

Seminaryum duchowne w Kielcach zamknięte przed pięciu laty, ma być niebawem otwarte, po skompletowaniu personalu nauczycielskiego. Do chwili obecnej regens ks. Kjuczyński i dwaj nauczyciele: ks. Gerwatowski i ks. Puchalski (z dyecezyi warszawskiej) zostali zatwierdzeni przez władze administracyjne. Obecnie toczy się korespondencya konsystorza jeneralnego o nominacyę trzeciego profesora nauk teologicznych, na którą to posadę konsystorz przedstawił ks. Apolinarego Pogorzelskiego, a do wykładu języka rosyjskiego nauczycieli gimnazyalnych pp. Gąsiorowskiego i Matulewicza. Z alumnów, zakwalifikowanych przez konsystorz do przyjęcia, 17 otrzymało zatwierdzenie władz urzędowych.

Jeszcze zwłoka. Konsekracya ks. Karola Niedziałkowskiego, przyszłego rektora katolickiej akademii duchownej petersburskiej i sufragana mohylowskiego, odłożoną została na jego własne życzenie do dnia 5 grudnia br.

Cywilizator niemiecki. Berliński trybunał karny zatwierdził wyrok przeciw Petersowi za nadużycia władzy w Afryce i uznał go winnym zupełnie w myśl aktu oskarżenia. Wyrok skazuje go na utratę służby rządowej i ponoszenie wszelkich kosztów.

Bojkot piwa. Agitacya Niemców przeciw czeskim browarom dała się uczuć w niektórych przedsiębiorstwach. Między innemi browar pilzneński, począwszy od września b. r. wyprodukował o 40.000 hektolitrów piwa mniej, niż w roku ubiegłym.

Lasy palą się od trzech dni na Węgrzech pod Husztem na granicy ziemi sanockiej. Prace nad zlokalizowaniem ognia podłożonego prawdopodobnie przez kłusowników prowadzą się z wielką energią i na wielką skalę.

Spełniły się proroctwa. Gdy w Sofii skazano na więzienie rotmistrza Bojczewa za zamordowanie tynglówki Symonówny, dzienniki węgierskie i niemieckie prowokowały, iż z pewnością Bojczew w niedługim czasie umknie z więzienia. Przepowiednie te sprawdziły się do pewnego stopnia teraz. Bojczew próbował uciec. Za pomocą dwóch sztab żelaznych, które w dziwny jakiś sposób dostały się w jego ręce, wyżłobił otwór w ścianie swej celi. Prokurator zwiedzając więzienie spostrzegł w czas jeszcze te usiłowania Bojczewa i polecił przenieść go do innej kaźni.

Grób J. J. Rousseau. Z polecenia Konstantego ks. Radziwiłła właściciela zamku i parku Ermenonville we Francyi, przystąpiono w tych dniach do restauracyi grobu J. J. Rousseau. Grób ten, dzieło Lesueura, wzniesiony był w roku 1870, a opinia publiczna mniemała dotychczas, że tam a nie gdzieindziej leżą szczątki głośnego filozofa. Tymczasem po odwaleniu głazu gro-

---

czny?" Ostatni z jego funkcyonaryuszy jest jeszcze zastraszający, bo za nim stoi burmistrz, radca okręgowy deputowany — wolnością nazywa się wolność słuchania pięcinkroć panów najniższej kategoryi, podłych, sprzedajnych i złośliwych; dajcie dobrego tyrana samowładcę, z tym można coś wskórać peswazyą — ale z maszyną urzędową? cóż się poradzi!"

Despotyzm republikański wywiera nacisk nawet na taką instytucyę jak sądownictwo; wszyscy, którzy badali ks. Daniela, byli przekonani o jego niewinności, niemniej nie mogli go wypuszczać na wolność tak z obawy, aby nie został rozszarpanym przez motłoch, jak i z ostrożnej przezorności o własne stanowisko wobec opinii nienawistnej dla kleru. Tymczasem ksiądz Daniel jak jego patron z biblii siedział w paszczęce lwów odmawiając objaśnień. I sprawa byłaby stała w tym samem miejscu, gdyby nie wypadek, owa opatrzność niedołęgów i bohaterskich abnegacyi.

Po strasznym dramacie Bernard Letourneur znalazł się w położeniu bez wyjścia. Gdy razem z księdzem Danielem opuszczał progi domu, w którym spełniał zbrodnię, na jego pełne łagodności upomnienia i wzywanie do pokuty odpowiedział:

— Ty jesteś świętym, ja jestem człowiekiem słabym, ale i chcącym się bronić. Dzień w którymbym nie miał innej ucieczki nad opatrzność, byłby dla mnie ostatnim. Szczęście lub nicość... oto forma mej przyszłości!

Zrazu próbował dać jej kształt szczęścia i znękany zgryzotami sumienia marzył o nowem życiu z ukochaną Florencyą. Ale ona była jedną z tych natur egoistycznych, które samolubstwo używają jako wygodny puch broniący od szorstkich dotknięć szczerości i prawdy. Wiedziała, że na nią padają podejrzenia, to też usunęła się w zacisze zdecydowana zerwać z Bernardem. Bez ogródki mu mówi prawdę, gdy on w swej rozpaczliwej walce ze sumieniem szuka w jej miłości podpory.

Wobec tego Bernard nie widzi dla siebie spokoju przyszłości: spieszy oczyścić przyjaciela z podejrzenia wpierw przyszedłszy mu z pomocą pieniężną. Sędzia śledczy uszczęśliwiony tak niezwykłą sprawą, która mu się nawinęła, zaczyna pytaniami badać Bernarda — gdy ten odwróciwszy się, strzałem rewolwerowym życie sobie odbiera...

Ksiądz Daniel wraca do swej parafii otoczony aureolą bohaterską, pokorny jednak i więcej niż kiedykolwiek oddany swej wzniosłej misyi. Gorąco modli się za zmarłych, którzy zgrzeszyli...

Jedna tylko Florencya unika kary i w Paryżu używa spokojnie swej fortuny.

Taką jest treść ostatniej powieści Ohneta, która pewno zajmie liczne koło czytelników. Trzeba mu oddać sprawiedliwość za jego szacunku godną dobrą wiarę w oddaniu należytego hołdu klerowi. Niemniej pomimo tego ksiądz Daniel zwłaszcza a także i biskup dają wrażenie „robionych figur" — czuje się, że autor nie pojął ich od duszy nie zrozumiał i nie wmyślił się w głąb istoty duchownego kapłana katolickiego. Zebrał ich zręcznie i sprytnie puszczone w obieg rysy dodatnie, które powinny zdobić księdza, wyidealizował je z pewną manierą, słowem „robił" świętość i zaparcie w kreacyach jak utalentowany aktor lub malarz odpustowych obrazków o jednym i tym samym typie czułostkowo pojętych madon i świętych. Co do strony artystycznej *„le Curé de Favieres"* nie dorównuje pierwszym powieściom Ohneta jak *la grande Marniere* i *le Maître de forges*, gdzie tak mu się udało zręcznie i z talentem stworzyć rzeczy, które będą długo jeszcze i silnie grać na nerwach i wrażliwości widzów i czytelników.

M. Rawicz.

bowego przekonano się, iż wnętrze grobu jest całkowicie prawie zamurowane, a w niewielkiej przestrzeni pustej żadną miarą trumna nie mogłaby się zmieścić. Wobec tego rodzi się pytanie: gdzie leżą prochy Rousseau? Czyżby trumna ze zwłokami przeniesioną była do paryskiego Panteonu, a grobowiec w Ermenonville wzniesiono już po przeniesieniu zwłok? W takim razie co znaczy napis na kamieniu grobowym: „Tu leży mąż natury i prawdy?“ Historycy i szperacze archiwalni postarają się bezwątpienia odpowiedzieć na pytania powyższe.

Rozszarpany przez lwy. Z Kowna donoszą, że przy końcu przedstawienia w klatce lwów i tygrysów został słynny poskromiciel zwierzów Leon Kolberg przez zwierzę rozszarpany. Powstał popłoch, w którym ośmioro osób uduszono, a kilkoro ciężkie rany odniosło.

Cukier wart chleba. Każdy człowiek wykonywa codziennie mniejszą lub większą ilość pracy mechanicznej, tj. pełni funkcyę maszyny parowej. Jeżeli nie pracuje w zwykłem znaczeniu tego wyrazu, chodzi, gimnastykuje się, jeździ na rowerze, gra w piłkę, słowem, wykonywa ruchy muszkułami.

Każda maszyna dla wyprodukowania energii mechanicznej zużywa coś: węgle, naftę, gaz, spirytus. Jakiż materyał odgrywa w machinie ludzkiej rolę paliwa?

Ciała, zawierające węgiel — odpowie nam fizyolog — mianowicie węglowodany (mączka etc.) i tłuszcze. Bardzo dobrze; która jednak z tych sybstancyj najsprawniej podtrzymuje funkcyę mięśnia?

Otóż Chaveau i Kaufmann, porównywając ilości cukru zawartego w krwi żylnej i tętniczej mięśni, spoczywających i będących w ruchu, doszli do wniosku, że zużywają one glukozę (odmiana chemiczna cukru).

Z drugiej strony p. Vaughan Harley starał się zbadać, czy cukier może służyć za pożywienie człowiekowi, wykonywającemu pracę mechaniczną i w jakim stopniu. Oto rezultaty przez niego otrzymane:

1) Cukier jest *par excellence* ożywicielem mięśni. Pięćset gramów tej substancyi spożytych przez człowieka skazanego na post, a pracującego fizycznie, zwiększyło wydajność jego pracy o 61—76 na 100.

2) 200 gramów cukru dodanego do skromnego posiłku podwyższyło ilość wykonywanej pracy od 3—30 na 100.

3) Jeżeli cukier stanowi dodatek do obfitego pożywienia, to i w tym razie daje się spostrzegać różnica, wynosząca 8 do 16 na 100.

4) Robotnik zajęty przez 8 godzin dziennie zrobi o 22 do 36% więcej, jeśli spożyje 250 gramów cukru.

Z tych suchych wniosków uczonego można wyciągnąć kilka praktycznych wskazówek:

Przedewszystkiem zwyczaj podawania słodyczy po obiedzie, jest bardzo dobry, chociaż opiera się na instynkcie, a nie na badaniach laboratoryjnych.

Dobrze ocukrzona herbata lub kawa jest równie pokrzepiającą jak mleko lub rosół.

Nie należy dzieciom wzbraniać cukierków, o ile to nie wpływa ujemnie na ich żołądek i zęby. Małe te istotki prowadzą życie znacznie ruchliwsze od osób dorosłych, więc potrzebują „paliwa“ organicznego, podtrzymującego wysoką względnie do otoczenia temperaturę naszego ciała i pozwalającego w każdej chwili zamienić się na pracę mechaniczną w mięśni.

Prezenta. Opróżnione gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Stopczatowie, nadało namiestnictwo ks. Teodorowi Traczowi ze Stanisławowa.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 15 bm.

Wyrazić uznanie nauczycielowi szkoły ludowej w Leżajsku Józefowi Kublinowi.

Zatwierdzić wybór dra Serafińskiego i ks. Sękowskiego na delegatów rady powiatowej do rady szkolnej okręgowej bocheńskiej i wybór Piecha i Milana na delegatów rady powiatowej do rady szkolnej okręgowej sanockiej.

zatwierdzić wybory na reprezentantów zawodu nauczylskiego do rad szkolnych okręgowych: K. Wilczkiewicza, z Żabna do rady szkolnej okręgowej dąbrowskiej, A. Kadyka z Lacka do rady dobromilskiej, J. Diwiny z Liczkowiec do husiatyńskiej, W. Korzeniewicza z Kołomyi do kołomyjskiej, E. Kazijewicza z Kobak do rady kosowskiej, P. Stańkowskiego ze Śniatyna do śniatyńskiej, J. Jachimowskiego z Chmielowa do tarnobrzeskiej,

wyznaczyć na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej drohobyckiej dra Franciszka Majchrowicza, dyrektora gimnazyum drohobyckiego.

zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Julię Spirydowiczównę starszą w Maryampolu, Kazimierza Reitera kierującym w Zaleszczykach, Lud. Jankowskiego w Swistelnikach, Maryę Świątkiewiczową i Emilię Dandównę starszezi Kazimierę Nowicką młodszą w Stanisławowie, Jana Karwińskiego kierującym w Szechyniach, Franciszka Zuzaka w Ropie, Dymitra Tomczaka w Horbkowie.

zamianować Józefa Kantora zastępcą nauczyciela w krakowskiem gimnazynm św. Jacka,

przekształcić 4-klasową szkołę ludową w Tyśmienicy na 5-klasową od 1 września 1898 i 1-klasową szkołę ludową w Sikorzycach na 2-klasową od 1 lutego 1898.

Zmarli. Wanda Wizner córka ś. p. Wojciecha i Antoniny zmarła po długich i ciężkich cierpieniach w 24 roku życia. Pogrzeb odbędzie się we czwartek o godzinie 9 rano we Lwowie.

Towarz. Biblioteki słuch. prawa we Lwowie. Na zwyczajnem walnem zgromadzeniu członków Towarzystwa odbytem d. 6 listopada br. wybrano radę zawiadowczą na rok 1897/8, w skład której weszli: jako przewodniczącego Zygmunt Gargas, zastępca przewodniczącego Włodzimierz Kraus, bibliotekarz Agenor Adamowski, skarbnik Mieczysław Postępski, jako członkowie Rady: Stanisław Batycki, Michał Bojarski (sekretarz), Tadeusz Ceypek, Ryszard Mollinek, jako zastępcy: Jan Łukasiewicz, Michał Meixner.

Kalendarz. Dziś d. 18 listopada: Ottona. — Jutro dnia 19 listopada: Elżbiety król.

Wschód słońca o g. 7 min. 19, zachód o g. 4 min. 12.

Miło nam dowiedzieć się, że firmie Chassaing'a przyznane zostały na wystawie powszechnej brukselskiej w roku 1897 dwie najwyższe nagrody, jedna za Fosfatynę Falieres, wielce ceniony pokarm dla dzieci, a druga za wino ułatwiające trawienie Chassaing'a, o czem donosimy z zadowoleniem.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny.

We czwartek „Córka pułku“ opera komiczna Donizettiego. Rozpocznie „Primabalerina“ komedya w 3 aktach Ernesta Bluma i Raula Toché, z pną Czaplińską w roli tytułowej.

W piątek po raz pierwszy „Nieuczciwi“ sztuka w 3 aktach Hieronima Rovetty, przekład Jana Kasprowicza.

Debiut w operetce. Operetka nasza w młodsze siły niezbyt bogata, pozyskała wczoraj „adeptkę pełną talentu“ wyrażając się słowami dyrektora teatru z „Nitouchy“. Tą adeptką jest panna Klementyna Ludkiewiczówna osoba młoda, o powierzchowności ujmującej, ładnym mezzosopranowym głosie i wybitnym talencie aktorskim. Bo juści wybitnym musi być talent, który pozwala debiutantce w roli tak ryzykownej jak Nitouche, poruszać się swobodnie a nawet z pewnym humorem i lekkością. Panna Ludkiewiczówna nie jest wolną jeszcze od kilku wad śpiewu a w szczególności dykcyi, ale przy zdolnościach i widocznem zamiłowaniu do obranego zawodu z pewnością nie pożałuje pracy i stanie się wkrótce ozdobą sceny.

Operetka wogóle szła wesoło a zwłaszcza niezrównanym był p. Feldman jako Celestyn.

* **Dzieła Prusa.** W tych dniach wyjdzie z druku w Warszawie trzecie zbiorowe wydanie wszystkich utworów belletrystycznych Bolesława Prusa (nowel i powieści) z wyjątkiem tylko trzech większych powieści t. j. „Lalki“ „Emancypantek“ i „Faraona“. Wydanie to w czterech dużych tomach kosztować będzie tylko rs. 1 kop. 35, w ozdobnej zaś oprawie rs. 2. Jest to wydawnictwo jubileuszowe.

Delegacye.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 17 listopada.

Obrady delegacyi austryackiej odbywają się w sali obrad Izby panów. Zagaił je wczoraj minister hr. Gołuchowski, prosząc na przewodniczącego członka Izby panów Helferta, który po kilku słowach wstępnych wezwał delegacyę do wyboru prezydum.

Wiedeń d. 17 listopada.

Pierwsze posiedzenie delegacyi austryackiej zagaił prezydent ze starszeństwa Helfert.

Hofmann - Wellenhof (niemieckie stronnictwo ludowe) oświadczył imieniem swoich towarzyszy politycznych, iż nie wezmą oni udziału w wyborze prezydenta, gdyż przez większość nie zostali wezwani do wstępnych narad nad tym wyborem. W rozprawach delegacyi stronnictwo mowcy, ze względu na polityczne położenie wewnętrzne, a w szczególności ze względu na niewyjaśniony stan rokowań z Węgrami, weźmie udział z zastrzeżeniem, iż z tego nie należy wyciągać żadnego wniosku co do stanowiska stronnictwa w sprawie odpowiedniego rozdziału ciężarów, oraz w ogóle w sprawie załatwienia ugody na podstawie konstytucyjnej.

Do powyższego oświadczenia przyłączył się w imieniu stronnictwa chrześcijańskich socyalistów Scheicher, a w imieniu stronnictwa niemieckich postępowców Gross.

Następnie wybrała delegacya prezydenta.

Prezydent delegacyi hr. Thun, podziękowawszy za wybór, oświadczył, iż delegacya przejęta patryotycznem życzeniem utrzymania silnie i bez uszczerbku mocarstwowego stanowiska monarchii i zadokumentowania uroczyście godności i powagi państwa Habsburgów na wewnątrz, jak i na zewnątrz, przyzwoli ofiarnie te środki, które są potrzebne do osiągnięcia tego wysokiego celu, przyczem żądania dla całości monarchii będzie się starała pogodzić z siłami materyalnemi ludności.

Mowca wspomniał o dzielnej armii, która jest dumą i ochroną państwa, wskazał na misyę cywilizacyjną w Bośni i Hercegowinie, wyraził radość z powodu pokoju, zawartego dzięki jednomyślności mocarstw, między dwoma państwami wojnę prowadzącemi i wyraził życzenie, aby przywróconym został porządek na Krecie.

Wielką zasługą mężów kierujących polityką i rządów jest, że powiodło się wykazać zupełną jednomyślność wszystkich wielkich mocarstw przy ocenianiu kwestyj, jakie się wysunęły na Wschodzie. Daje to świetne świadectwo miłości pokoju, jaką przejęte są gabinety. Za wielką zasługę, jaką zdobył sobie austryacki urząd spraw zagranicznych, wyrażamy mu zasłużoną wdzięczność i żywimy nadzieję, iż urząd ten trzymając się podstawy wiernego sojuszu, działać będzie w tym kierunku, aby stosunki Austryi względem wszystkich mocarstw najprzyjaźniej się ukształtowały.

Szczęśliwie doprowadzona do skutku zgoda austryackiego i rosyjskiego rządu w traktowaniu kwestyj oryentalnych, jest nową rękojmią pokoju, którą radośnie witamy.

Prezydent zakończył przemowę swą wyrażeniem szczególnej wdzięczności cesarzowi, w którym wszyscy uwielbiamy księcia pokoju, który już przez pół wieku blisko z ojcowską życzliwością kieruje losami swoich ludów. Mowca zakończył okrzyniem na cześć cesarza, powtórzonym trzykrotnie z entuzyazmem.

Wiceprezydentem na 44 głosujących wszystkiemi głosami wybrany został del. Jaworski, który kilkoma słowy podziękował za zaszczyt.

Z kolei sekretarzami wybrani zostali: Parish, Walterskirchen, Barwiński i Kotulinsky.

Nadto wybrano kwestorów i weryfikatorów.

Gołuchowski wniósł przedłożenia rządowe.

Lupul wniósł wybór komisyi petycyjnej, złożonej z 9 członków.

Do komisyi budżetowej wybrani zostali: hr. Attems, Barwiński, Chlumecky, Czedik, Deym, Dipauli, Dumba, Dzieduszycki, Gross, Jaworski, Kaiser, Kramarz, Lupul, Pacak, Popowski, Scheicher, Stransky, Vetter, Walterskirchen, Zaleski, Zedtwitz.

Do delegacyjnej komisyi weryfikacyjnej wybrani: Gorayski, Hayden, Rutowski, Stakremberg i Kienman.

Do komisyi petycyjnej: Axman, Kienman, Fuchs, De Fin, Gomperz, Jędrzejowicz, Korcian, Sustersic, Zaczek. Komisya przewodniczącym wybrała Zaczka.

Po odesłaniu budżetu do komisyi, zamknięto posiedzenie o godzinie 2 popołudniu.

Wiedeń d. 17 listopada.

Komisya budżetowa delegacyi austryackiej wybrała przewodniczącym Jaworskiego, jego zastępcą Dumbę. Dumba otrzymał referat spraw zagranicznych, Walterskirchen ordynaryum wojskowego, Popowski *extra ordinarium*, Stransky marynarki, Czedik zamknięć rachunkowych, Barwiński kredytów dla krajów okupowanych, Lupul wspólnych finansów i cła, Dzieduszycki najwyższej izby obrachunkowej.

Następne posiedzenie delegacyjnej komisyi budżetowej naznaczono na 23 bm. Na porządku dziennym są sprawy zagraniczne.

Wiedeń d. 17 listopada.

Delegacya węgierska wczoraj popołudniu na pierwszem posiedzeniu wybrała prezydentem hr. Juliusza Szapary'ego, wiceprezydentem Kolomana Szella. Po wyborach do komisyi, posiedzenie zamknięto.

Wiedeń d. 17 listopada.

Cesarz przyjmował dziś o 12 w południe członków delegacyi węgierskiej, a w godzinę później członków delegacyi austryackiej. Na przemowy prezesów delegacyi odpowiedział Cesarz w te słowa:

Z szczerą podzięką przyjmuję do wiadomości zapewnienie wierności i uległości dopiero co wypowiedziane. W ciągu ubiegłego roku sytuacya na Wschodzie dawała powód do wielu obaw, dziś jednak dzięki zgodnemu postępowaniu wielkich mocarstw, obawy te są już rozproszone.

Podczas tego roku koncert mocarstw europejskich okazał się potężnym czynnikiem, zdolnym do zażegnania wichrzeń na Wschodzie, a jakkolwiek nie powiodło się mu przeszkodzić wybuchowi wielce ubolewania godnego konfliktu wojennego między Turcyą a Grecyą, to jednak tylko jego niezmordowanej i świadomej celu działalności zawdzięczyć należy, że ten konflikt został zlokalizowany i wreszcie dzięki interwencyi mocarstw zakończony.

Zadaniem koncertu europejskiego będzie teraz przystąpić do uregulowania stosunków na Krecie. Wyspa ta z zastrzeżeniem zwierzchniczych praw sułtana otrzyma daleko idącą autonomię a tem samem rękojmię lepszej przyszłości. Z zadowoleniem podnieść mogę, że stosunki nasze do wszystkich mocarstw są jak najlepsze.

Nasz stosunek sojuszowy względem Niemiec i Włoch będzie i nadal jak dotąd podstawą naszej polityki. Utrzymać i wzmocnić tę podstawę, to jest nieustannem dążeniem mojego rządu.

Do dotychczasowych gwarancyi pokojowych przyłączyło się jeszcze przyjacielskie ułożenie się stosunku naszego do cesarstwa rosyjskiego. Kilkakrotne zjazdy moje z cesarzem Rosyi przekonały mię o zgodności naszych rozpatrywań i ugruntowały stosunek wzajemnego zaufania między naszemi mocarstwami, którego konsolidowanie może w przyszłości przynieść tylko błogie owoce.

Z uczuciem szczerego zadowolenia wspominam o odwiedzinach, które raczył mi złożyć mój wierny przyjaciel i sprzymierzeniec, cesarz Niemiec, tu taj w Wiedniu i w Budapeszcie.

Niemniej wdzięczne wspomnienie zachowuję o moim zeszłorocznym pobycie w Rumunii i o rewizycie królewskiej pary rumuńskiej.

Przestrzeganie interesów pokoju europejskiego i nadal będzie głównem zadaniem mego rządu i żywię nadzieję, że pod tym względem możemy z otuchą spoglądać w przyszłość.

Moja administracya wojskowa i w tym roku w żądaniach swych uwzględniła w wysokim stopniu ekonomiczną i finansową sytuacyę monarchii, chociaż wypadki polityczne na początku bieżącego roku uczyniły pożądanem szybsze uzupełnienie materyału wojennego, które przeprowadzone lub przynajmniej rozpoczęte być musiało.

Zarządzenia te obracały się jednak tylko już w oznaczonych granicach wydoskonalenia mojego wojska i w tych granicach obraca się także budżet wojenny na r. 1898.

Wobec normalnie postępującego ekonomicznego rozwoju Bośnii i Hercegowiny będą mogły te kraje i w tym roku, tak samo, jak w latach poprzednich, wszystkie potrzeby swego zarządu z własnych pokrywać dochodów.

Polecając przedłożenia mego rządu rozwadze oraz wypróbowanej ofiarności patryotycznej panów, życzę dalszym pracom panów najlepszego powodzenia i serdecznie panów witam.

Wiedeń d. 17 listopada.

Prezes delegacyi austryackiej hr. Thun podniósł w swej przemowie do cesarza, że rozmaite narody zamieszkujące Austryę najpewniejszą ochronę swych duchowych i ekonomicznych interesów widzą w silnej łączności i w potędze monarchii.

To też delegacye spełniają tylko obowiązek swój względem ludności, gdy uwzględniając siłę podatkową ludności, przyzwolą fundusze na podtrzymanie godności i mocarstwowego stanowiska monarchii. Przemowę swą zakończył hr. Thun życzeniem, aby Bóg błogosławił cesarza, którego cała Europa czci jako orędownika prawa i pokoju.

Wiedeń d. 17 listopada.

Na dzisiejszem przyjęciu delegacyi przez cesarza, podniósł prezydent węgierskiej delegacyi, hr. Szapary trudności, jakie sprawią kwestya przedłużenia ugody Austryi z Węgrami i oświadczył, iż wszyscy muszą dążyć do tego, aby to dzieło przyszło do skutku.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 17 listopada.

Fremdenblatt donosi, że wiadomość o obsadzeniu stanowiska drugiego wiceprezydenta Izby poselskiej kandydatem z łona wiernokonstytucyjnej wielkiej własności lub ze stronnictw bliżej tego stronnictwa stojących, jest zupełnie nieprawdziwą. Nikt z wymienionych stronnictw w dzisiejszej sytuacyi nie przyjmie tej godności.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 17 listopada.

Notaryusz Klemens Krawetz przeniesiony ze Złotego Potoka do Podwołoczysk.

Wiedeń d 17 listopada.

Adjunkt sądowy Aleksander Borowiecki przeniesiony z Chrzanowa do Czarnego Dunajca z awansem na sędziego.

Wiedeń d. 17 listopada.

Mimo ostrzeżenia rektora, powtórzyły się dziś bójki na uniwersytecie. Po schodach, wiodących do biblioteki, szło kilku studentów czeskich i rozmawiało po czesku. Kilku studentów niemieckich szło za nimi i zaczepiło ich, wołając: „To uniwersytet niemiecki, tu trzeba mówić po niemiecku.“ Powstała sprzeczka, a następnie przyszło do bójki. Niemiecki student dał czeskiemu studentowi w twarz, poczem czescy studenci uderzyli na niemieckich i zrzucili jednego z nich ze schodów. Studenci udali się następnie do rektora i zawiadomili go o całem zajściu.

Wiedeń d. 17 listopada.

Dzienniki omawiają zatarg między Austro-Węgrami a Turcyą z powodu zajść w Mersynie i wyrażają nadzieję, że Turcya uzna, iż nie ma słuszności i przed upływem wyznaczonego jej do czwartku ultimatum da żądane przez ambasadora austro-węgierskiego zadośćuczynienia.

Fremdenblatt pisze, że prawie na pewno przyjąć można, iż energiczna decyzya ministeryum spraw zagranicznych nie nastąpiła bez poprzedniego zasięgnięcia opinii austryackiego ambasadora br. Calice. Otóż ta okoliczność, że br. Calice, którego długoletnie doświadczenie jest rękojmią tego, że zapatruje się on spokojnie na rzecz, którego sułtan przy rozmaitych okazyach odszczególniał i nazywał swym przyjacielem, doradzał tak energicznie wystąpić, dowodzi najlepiej, że było potrzeba tak wystąpić. Turcya ma największy interes w tem, aby nie dopuszczać do konfliktu z Austro-Węgrami i nie wywoływać w Europie opinii, iż chrześcijanie nie mogą swobodnie poruszać się na terytoryum tureckiem.

N. fr. Presse pochwala energiczne wystąpienie Austro-Węgier i spodziewa się, że znajdzie ono wszędzie bezwarunkową pochwałę, bo dąży do tego, aby w interesie wszystkich mocarstw przykładnie skarcić Turcyę.

W zajściach w Mersynie i w sprawie kolei wschodnich wychodzi na jaw cała niepoprawność i wadliwość tureckich stosunków administracyjnych. Na Portę spadnie odpowiedzialność za to, jeżeli armaty pancerników austryackich będą musiały zabrać głos w tej sprawie.

Zarówno ten dziennik jak *Neues Wiener Tagblatt* przypominają Turcyi, jak wielką przyjacielską usługę oddały jej Austro-Węgry wspólnie z Rosyą przez odosobnienie Grecyi, to też jeżeli Porta ma choć odrobinę rozsądku, powinna uchylić wszystko, coby mogło ją przyprawić o utratę życzliwości Austro-Węgier.

Berlin d. 17 listopada.

Na obiedzie u niemieckiego ministra spraw wewn. hr. Posadowsky'ego, danym dla członków ankiety ekonomicznej, był także cesarz, który kazał sobie przedstawiać członków ankiety, wypytywał się przemysłowców szczegółowo o stan rzeczy, szczególnie zaś był uprzejmym dla członków z południowych Niemiec.

Wschodnio-azyatycka eskadra niemiecka udała się do zatoki Kianczan, skąd najlepiej będzie mogła oczekiwać niezwłocznego zadośćuczynienia za zamordowanych misyonarzy niemieckich. A że nadto bandera niemiecka i oficerowie niemieccy w Wuczang obrażeni zostali, wystąpią Niemcy w formie dobitnej ze swemi pretensyami do Chin i zażądają gwarancyj na przyszłość. Do Haiti zaś odpłynie z Krety krążownik niemiecki „Cesarzowa Augusta“.

Paryż d. 17 listopada.

Po dłuższej debacie w sprawie Dreyfussa, ponieważ nikt rządowi nie dostarczył żadnych stanowczych dowodów na omyłkę sądową, oświadczył wczoraj w izbie posłów minister wojny, że rząd będzie musiał uważać wszystko, co doszło do jego wiadomości, za zwyczajną denuncyacyę i wedle tego postąpi.

Ateny d. 17 listopada.

Wiceprezydentem i sekretarzami parlamentu wybrano samych zwolenników Delyannisa.

Bruksela d. 17 listopada.

Belgia, Niemcy, Francya i Austro-Węgry układają się względem zwołania międzynarodowej konferencyi do Brukseli w sprawie wspólnego uregulowania sprawy premij cukrownianych.

Tanger d. 17 listopada.

Zawinął tu krążownik sułtana marokańskiego „Hassani“ dla nabrania węgli i wyruszył z wojskiem marokańskiem do Melilli skąd się pocznie wyprawa przeciw korsarzom ryfiańskim.

Kanea d. 17 listopada.

Konsul rosyjski zawiadomił tutejszego archimandrytę greckiego Nicefora, że car każe własnym kosztem odbudować spaloną dzielnicę chrześcijańską i powiększyć cerkiew i wyznaczy znaczną sumę na wsparcie biednych mieszkańców Krety.

Konstantynopol d. 17 listopada.

Nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby ambasador austryacki br. Calice zgodził się na to, ażeby sprawę ajenta „Lloyda“ Brazzafoliego załatwiono oddzielnie od sprawy kolei wschodnich. Opowiadają tu, że porta gotową jest tylko w pierwszej sprawie (Brazzafoliego) dać w zupełności żądaną satysfakcyę, atoli nieprawdą jest jakoby w tym razie br. Calice pozostał w Konstantynopolu, gdyż sprawa kolei wschodnich, którą Turcya ustawicznymi fortelami już długo przewleka, musi być również załatwioną w terminie wyznaczonym w austryackiem *ultimatum*, tj. do czwartku, w przeciwnym razie br. Calice wyjedzie stąd we czwartek pociągiem „Orient Express“ i zastosowane zostaną bezwłocznie przygotowane już represalia.

Pancerniki „Franciszek Józef“, „Wien“, tudzież inne okręty eskadry austryackiej krążącej na wybrzeżach Krety i jeden z tutejszych austryackich okrętów stacyjnych wraz z delegatem ambasady austryackiej na pokładzie popłyną w takim razie do Mersiny i same wymierzą sobie satysfakcyę. Ruch na kolejach wschodnich zostanie w takim razie wstrzymany, a nadto wejdą w życie inne ważne represalia polityczne. — Dla Turcyi będzie to miało nadto ten przykry skutek, że udaremnioną zostanie przez to jej nowa operacya finansowa, co do której toczą się już rokowania.

Dział ekonomiczny.

— **W ciągnieniu** losów premiowych w Budapeszcie padła główna wygrana w kwocie 100.000 złr. na seryę 3701 nr. 30, 15.000 złr. wygrał los seryi 2193 numer 28, 5.000 złr. los seryi 4773 Nr. 8.

— **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza: Z dniem 1 grudnia 1897 zamyka się stacyę Żużel, położoną między stacyami Bełzem i Ostrowem koło Sokala na szlaku Jarosław-Sokal, dla ruchu posyłek pospiesznych i towarowych z wyjątkiem ruchu towarowego w całowozowych ładugach. Nadawanie towarów w całowozowych ładugach jest tylko za poprzedniem zgłoszeniem w urzędzie kolejowym w Bełzie dozwolone a strona winna załadowanie wzgl. wyładowanie sama uskutecznić. Bilety jazdy sprzedaje strażnik kolejowy w Żużlu, a należytość za przewóz pakunków uiszcza się przy odbiorze.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 16 listopada Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano kredyty 352·62, Kredyty węgierskie 386 — , Anglobanki 162·50, związku bankow. 252·—, Unionbank 290 —, Länderbank 219·—, staatsbany 333·62, Lombardy —·—, kolej nadłabska 259·50, kolej północno-zachodnia —·—, tytoniowe 153·50, Rima 252·—, Alpiny 132·60, renta majowa —·—, Renta korony węgierskiej 99·97, losy turec. 61·75, Marki —·—.

— **Wiedeń** 17 Listopada. (Telegr. Gaz. Nar.) Dzisiaj o godz. 2 minut — w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 353·25 węg. zakład kredytowy 387.—, anglobanki 162·50, länderbanki 219·50, koleje państwowe 335·—, elbethal 260 —, akcye tytoniowe 153·50, alpiny 132·80, losy tureckie 61·90, unionbanki 290·—, ruble 128·25.

— **Wiedeń** d. 17 listopada. Z powodu nieporozumień pomiędzy Austryą a Turcyą, słabych kursów berlińskich i sprzedaży budapeszteńskich, kursa się obniżyły, a obroty były nieznaczne. Tylko walory kopalń węgla stały silnie. Zamknięcie spokojne. Renty i waluty niezmienione.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 17 listopada. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej“) Pszenica 10·50 do 11·50, żyto 7·— do 7·75, jęczmień browarny 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, owies 6·80 do 7·25, rzepak 12·75 do 13·—, groch 6·— do 8·50 wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0 —, koniczyna czerwona galic. — — do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —.— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termina od —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 16 listopada.

Dowozy zboża z Królestwa Polskiego znacznie zię w ostatnim czasie zwiększyły, a wskutek tego odbyt mianowicie na białą pszenicę jest trudniejszy, a nawet ceny tego gatunku cokolwiek się obniżyły. Tymczasem pszenica czerwona jest poszukiwaną jak przedtem i w ceni stale się trzyma. Żyto przy ograniczonem zaofiarowaniu napotyka odbyt łatwy po cenach dotychczasowych. Jęczmień i owies niezmiennie.

Płacono pszenicę białą n 10·60 do 11·50 zł., czerwoną nową 11·— do 12·10 zł., żółtą n. 11·— do 12·10 zł., żyto nowe 8·30 do 8·85 zł., jęczmień browarny 7·— do 8·50 zł., na paszę 6·— do 6·70 zł., owies nowy od 6·90 do 7·50 zł., owies do siewu 0·— do 0·— zł. Koniczyna czerw. —·— do — zł., biała — do —. rzepak —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń dnia 17. listopada.

Notowano pszenicę na jesień —·— do —·— pszenicę na wiosnę 11·92 do 11·95, żyto na jesień 0·— do 0—, żyto na wiosnę 8·86 do 8·85, owies na jesień 0·— do 0·—, owies na wiosnę 6·82 do 6·86, kukurudza na listopad 5·40 do 0·— kukurudza na maj-czerwiec 5·6? do 5·71, rzepak na styczeń-luty 13·90 do 14·—. Spirytus kontyngentowy 10.000 l. ‰ zaraz do oddania 19·50 do 19·80.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 17 listopada.

Hotel Żorżo. Ol. hr. Ressignier z Niska, Nat. hr. Potocka z Zatora, J. Paygert ze Streptowa, J. Czerniakowska z Kiplaczki, T. Fedorowicz z Klebanówki.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.